

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Smigłego Nr 6
Telefon Nr 59.

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok IV.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 331

3 trupy w kawiarni łódzkiej Włoskie motywy

padły z rewolweru pijanego policjanta

ŁÓDŹ, (tel. wł.). Wczoraj została Łódź zaalarmowana niebywałą masakrą, która rozegrała się w lokalu piwiarni p.f. „Bar Ludowy” przy ul. Piotrkowskiej 317.

Według szczegółów zebranych przez naszego korespondenta, niesamowita historia przedstawia się w sposób następujący:

W godzinach wieczornych do wspomnianego baru przyszedł starszy posterunkowy 36-letni Wacław Szużewski. Był on w stanie nietrzeźwym.

Należy dodać, że Szużewski przed pewnym czasem został przeniesiony ze Lwowa do Łodzi. Traktowano go jako swęgo rodzaju karę za stałe opilstwo i zwantury.

Zjawiwszy się w kawiarni Szużewski zażądał od kelnerki, 24-letniej Ireny Grzeszkiewiczówny, wódki. Kelnerka odmówiła i oświadczyła, że może podać tylko coś do zjedzenia.

Rozgniewało to pijanego policjanta, który dobywszy rewolweru zagroził, że wszystkich powyrzuci. Istotnie po chwili wystrzelił z rewolweru.

Na alarm wbiegła na salę kucharka, 40-letnia Pesa Szylicowa. Policjant już nie panując nad sobą, pociągnął za cyngiel. Rozległ się wystrzał i Szylicowa trafiona w pierś padła trupem na miejscu.

Odgłosy strzałów zwały do lokalu urzędnika hał targowych, Majera Harmacza. Usiłował on rozbroić szaleńca, ale ten zdążył znów wystrzelić. I tym razem strzał był celny i Harmacz padł, otrzymawszy śmiertelną ranę.

Niemal jednocześnie trzecia kula ugodziła kelnerkę Grzeszkiewiczównę, która padła bez życia na ziemię.

A Szużewski szalał... I niewia domo coby dalej się stało, gdyby nie przybycie niemal w ostatniej chwili post. Wolada. Przybył on w momencie, gdy szaleńiec dobijał się do pokoju właścicielki baru. Wolak zręcznie podbił rękę Szużewskiemu, poczem obezwładnił go.

Na miejsce przybyły zaalarmowane władze. Szaleńca od-

wieziono do więzienia przy ul. Kopernika. Narazie Szużewski jest nietrzeźwy.

Zmarła tragiczną śmiercią

Szylicowa osierociła córkę, która była na jej utrzymaniu.

Zbrodnie szaleńca wywołały w Łodzi olbrzymie wrażenie.

w sprawie odmowy wydania zamachowców

RZYM (PAT). Ogłoszone zostały motywy decyzji, zatwierdzającej odmowę żądanie Francji o wydanie Pawellicza i Kwaternika władzom francuskim.

Motywy te są następujące: Zwązyw

szczy, że artykuły 2 i 3 układu o ekstradycji z dnia 12 maja 1870 r. nie zostały wypowiedziane, lub zmienione przez późniejsze układy, ani też przez przepisy prawa karnego włoskiego, ani wreszcie przez zwyczaj międzynarodowy oraz zwązyw, że rzeczonny układ wyklucza możliwość ekstradycji przestępców, których uznawać należy za przestępców politycznych, zwązyw szczy wreszcie, że morderstwo króla Aleksandra i min. Barthou uważane być muszą za przestępstwa polityczne, postanawia się, że żądanie ekstradycji Pawellicza i Kwaternika nie może być uwzględnione.

Koło Aten zatonął parowiec

ATENY, (PAT). W pobliżu wyspy Phleba na południe od Aten zatonął parowiec wycieczkowy „Poppi” na pokładzie którego znajdowało się 145 pasażerów. Większą część pasażerów zdołano uratować.

Zamach na biskupa

BIAŁOGRÓD (PAT). W kościele w miejscowości Stara Jankowica dokonano zamachu na biskupa Kalodiewa. Biskup wyszedł z zamachu bez szwanku. Śmiertelnie ranny jest jeden z włościan. Napastnik strzelał do dostojnika kościelnego z rewolweru.

Powila czworaczki

WIELKA WIES HALLEROWO, (PAT). Zona mistrza rzemieślniczego Michała Pospieszego w Rumji powiła czworaczki: 3 chłopców i jedną dziewczynkę. Matka i niemowlęta czują się doskonale.

Ofiary wilka

Wczoraj rano z lesnictwa Freudental (W. M. Gdańsk), przy którym znajduje się mały zwierzyniec, uciekły z klatek 4 wilki, z którymi zorganizowano pościg. W południe i wilk został zastrzelony, pozostałe błąkają się po lesie oliwkim.

Z pośród pozostałych wilków jeden przedostał się do Polski i według krążących pogłosek, pogryzł 7-letniego chłopca oraz jego matkę. Oboje zostali opatrzeni w szpitalu. Wilk wkońcu został zabity.

OD ŚWITU DO NOCY

Ponad Suż w Tunisie orkan dokonał wielkich spustoszeń. Zatonęło wiele bark i łodzi. Część miasta została zalana i ludność ewakuowano.

Parowiec chiński „Noniwani” utonął w czasie silnej burzy z 29 ludźmi załogi.

W Jugosławii spadł z nasypu pociąg towarowy pod stacją Banjaluca. Dwóch kolejarzy odniosło śmiertelne rany.

W Azji środkowej władze sowieckie rozstrzelały od 6 — 22 listopada 29 osób z powodu niewykonania dostaw bawełny.

Grupa inwalidów wojny światowej, urządziła manifestację na bulwarach Paryża, domagając się „słusznych pensyj”. Policja rozproszyła manifestantów, aresztując 20 osób.

Ze Śląska Opolskiego donoszą: W podziemiach kopalni Szyby Delbrücka wydarzyła się katastrofa górnicza. Na jednym z filarów oderwały się wczoraj ze stropu masy węgla, grzebiąc 2-ch pracujących tam górników. Stan ich jest bardzo ciężki.

Francuski minister przemysłu i handlu Marchandau wyjeżdża do Moskwy w dniu 1 grudnia. Towarzyszy mu będzie dyrektor traktatów handlowych Bonneton-Craponne oraz kilku innych wyższych urzędników ministerjalnych.

Bandyta „Dziecięca twarz” w walce z policją

Następca Dillingera wymknął się z rąk policji chicagowskiej

NOWY YORK, (PAT). Ulice jednego z przedmieść Chicago były świadkami krwawej walki pomiędzy bandytami. Z automobila, w którym, jak stwierdzono, znajdował się jeden z członków bandy Dillingera, znany pod nazwą „Dziecięca twarz”, dano szereg strzałów. Trzech bandytów podczas pościgu, jaki

zorganizowała policja, zostało zabitych. Wśród nich Nelson — „Dziecięca twarz”. Dwóch agentów policji jest ciężko rannych. Samochód bandytów na przedmieściu Chicago Evanston zderzył się z drugim samochodem, który poważnie uszkodził. Trzy osoby zostały ranne w zderzeniu. Samochód bandytów, który wyszedł cało ze zderzenia, po-

dażył dalej nie zatrzymując się.

Podczas pościgu za bandytą Nelsonem, zwanym „Dziecięca twarz”, należącym do bandy Dillingera, został ciężko ranny Samuel Cowley, zastępca szefa policji. Cowley, przywieziony do szpitala, zmarł nie odzyskawszy przytomności.

Bagno szantażów w policji francuskiej

Komisarz Bonny wyszantażował milion franków od bogatej dziewczyny

PARYŻ, (PAT). Po załagodzeniu incydentu z prasą na procesie Bonny doszło do sensacyjnych zeznań niejakiej panny Castillon.

Oświadczyła ona, że była szantażowana przez kilku osobników, działających z polecenia Bonny. Panna Castillon uciekła z domu mając lat 14. Była przetrzymywana przez policję, która dokonała zdjęć antropometrycznych. Zdjęcia te chciała wydstać za wszelką cenę.

Przy pomocy osobnika, mającego stosunki, uzyskała widzenie w jednej z kawiarni paryskich z komisarzem Bonny. Ten wyciągnął z kieszeni fotografię i obiecał je wydać ale za wynagrodzeniem. Panna Castillon zeznała, że współpracownik Bonny'ego wypłaciła około miliona franków w 3 ratach, że jednak ci żądali w dalszym ciągu 4 milionów franków.

Panna Castillon kategorycz-

nie twierdzi, że komisarz Bonny pertraktował z nią i oświadczył, że o ile nie uzyska tej sumy, przyjaciele jego zrobią to, co będą uważali za stosowne.

Pomimo zaprzeczeń Bonny'ego i zarzuceniu świadkowi kłamstwa Castillon podtrzymuje swe zeznanie. Wobec tego rzecznik policyjny polecił dokładnie wciągnąć zeznanie te do protokołu. Zaprotestował przeciwko temu adwokat Bonny'ego ze względów proceduralnych.

Cała ulica zatruta gazem świetlnym

w mieście Hranice na Morawach

MORAWSKA OSTRAWA, (PAT). W Hranicach na Morawach zaszedł wstrząsający wypadek zatrucia gazem świetlnym całej ulicy. Nowozałożona w tej ulicy rura gazowe pękła nocą, a uchodzący gaz przedostał się do okolicznych mie-

szkań, pogrążonych w śnie oby-

wateli.

Zatrucie spostrzeżono najpierw w mieszkaniu pewnego kapitana. Zaalarmowano i zbudzono całą ulicę i sprowadzono pomoc lekarską. W zapomnieniu pozostało jedynie mieszka-

nie 75-letniego J. Kurfirsta i jego 35-letniej córki, którzy oboje ponieśli śmierć wskutek zatrucia.

Wypadek powyższy powstał wskutek niedbałej budowy nowej ulicy. Wywołał on ogromne poruszenie w mieście.

42 osoby z bandy podpalaczy

na Pomorzu pruskim skazano na 280 lat więzienia

SZCZECIN, (PAT). Przed Sądem Przysięgłych w Szczecinie odbywają się ostatnie procesy przeciwko bandzie podpalaczy, która grasowała na terenie Pomorza Pruskiego.

Od kwietnia 1934 r. odbyto się dotychczas 26 procesów, z których 19 jest już ostatecznie zakończonych. Przedmiotem tych rozpraw były ogółem 53 podpalenia. W roli oskarżonych występowało 50 osób, z których 42 skazano, a tylko 8 uwolniono z braku dowodów.

Wśród wymienionych 42 sądzonych znajduje się 33 rolników budowniczych i rzemieślni-

ków budowlanych oraz banda podpalaczy, która składała się z 9 osób. Ogółem wymierzonych zostało kar na 274 lata i 9 miesięcy ciężkiego więzienia, 16 lat i 2 miesiące więzienia i 279 lat utraty praw obywatelskich, z czego na bandę podpalaczy przypada 132 lata i 1 miesiąc ciężkiego więzienia, 9 lat i 1 miesiąc więzienia oraz 138 lat utraty praw obywatelskich.

Na głównych sprawców Emila Fechtnera przypada 58 lat ciężkiego więzienia, a na jego brata Kurta Fechtnera 55 lat i 6 miesięcy ciężkiego więzienia. Należy tu nadmienić, że bracia

Fechtner będą przesiadywali w ciężkim więzieniu tylko 15 lat, gdyż jest to maksymalna kara, która może być wymierzona przez sądy niemieckie za podpalenie.

Główny organizator podpaleni Walter Papenfuss zasądzony został dotychczas na 32 lata ciężkiego więzienia i 16 lat utraty praw obywatelskich.

Po schwytaniu sprawców i osadzeniu ich w areszcie zmniejszyła się ogromnie liczba pożarów, zwłaszcza w powiatach Pyritz i Greifenhagen, które były głównymi terenami działań bandy.

Skazanie adwokata

POZNAN, (PAT). Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Poznaniu zapadł wyrok przeciwko adwokatowi Wysockiemu z Poznania o przywłaszczenie sobie de-

pozytu klienta na sumę przeszło 20.000 złotych. Czynu tego adwokat Wysocki dopuścił się jeszcze w roku 1928. Sąd skazał oskarżonego na 2½ roku więzienia i zapłacenie powództwa cywilnego w wysokości całej zaskarżonej sumy. Na wniosek prokuratora, adwokat Wysocki został aresztowany na sali rozpraw.

W zakładach elektrycznych A. E. G. w Berlinie, odbył się obchód, w którym wzięli udział ministrowie Hess i Goebels. Min. Hess zapewniał w przemówieniu o nastrojach pokojowych Niemiec.

Falszowanie kartek wyborczych

SAARBRUECKEN, (PAT). Aby uniemożliwić falszowanie kartek, które będą posługiwać się głoszący w plebiscycie, komisja plebiscytowa, jak donosi agencja Havasa, rozpatrywała ewentualność wydrukowania kopert i kartek, które będą użyte podczas głosowania poza granicami Zagłębia Saary z wyłączeniem Francji i Niemiec. Cała sprawa do ostatniej chwili zachowana byłaby w tajemnicy, a papier, z którego byłyby zrobione koperty i karty, byłby zaopatrzony w znaki wodne.

200 podań Polaków do policji w Zagłębiu Saary

SAARBRUECKEN, (PAT). Rekrutacja obcokrajowców do szeregów policji w Zagłębiu Saary posuwa się bardzo powoli naprzód. Z pośród 200 podań obywateli polskich do komisji rządzącej o zaliczeniu do poli-

cji w żadnym wypadku decyzja nie zapadła. Na teren Zagłębia przybyło 25 obywateli czechosłowackich, którzy mają być wcieleni do policji plebiscytowej.

Noc listopadowa

1830 r. — 29 listopada — 1934 r.

Pożar starego browaru na Solcu miał być hasłem. Wybuch pożaru naznaczony był na godzinę 6 po południu, tymczasem podpalono browar o godzinę za wcześnie i podpalono źle. O godzinie 6 pożar był już ugaszony. To zdezorientowało spiskowców. Niektórzy myśleli, że wybuch odłożono. Na umówionym miejscu w Łazienkach zebrało się zaledwie 18 ludzi, młodych literatów, studentów — wogóle zapaleńców. Nie bacząc na liczbę, rozdzielili między siebie karabiny i podzieliwszy się na dwie gromadki po 9 ludzi, ruszyli na Belweder.

Przerażona straż nie stawiała oporu. Spiskowcy wtargnęli do wnętrza. Przebiegając pokoje, natknęli się na generała zandarmierji, Gentra, zausznika wielkiego księcia Konstantego. Gentre aż nadto dał się we znać ludności, ale Goszczyński, gdy pchnął go bagnetem, myślał początkowo, że ma do czynienia z samym wielkim księciem. Dopadli też bagnietami drugiego zausznika wielkoksiążęcego, jen. Lubowidzkiego. Sam Konstanty ocalał, schronił się w pokoju żony, księżnej Łowickiej. Tam, na pokojach księżnej, w kobiecej części pałacu, rycerska młodzież nie śmiała szukać zniechęconego satrapy.

Tymczasem do Belwederu dochodziły odgłosy coraz gwałtowniejsze palby karabinowej. To podporucznik Piotr Wysocki na czele podchorążych uderzył na koszary kawalerji gwardji rosyjskiej. Wysocki o oznaczonej porze, o g. 6 wieczorem, zjawił się w szkole podchorążych i wezwał podchorążych pod broń w imię walki o wolność ojczyzny. Wszyscy, wśród nieopisanego entuzjazu, chwycili natychmiast za karabiny, ale było ich zaledwie stu sześćdziesięciu. Pod koszarami gwardji mieli otrzymać pomoc ze strony linjowego wojska, ale ta na czas nie nadeszła. Mimo to podchorążowie bez wahania uderzyli na koszary, wyparli z nich kirasjer-

ów, ale nie zdołali ich rozbroić. Kirasjerzy odeszli pod Belweder, a podchorążowie ruszyli Alejami Ujazdowskimi i Nowym Światem w kierunku Krakowskiego Przedmieścia, z okrzykiem: „do broni! do broni!” i strzelając na przemiany.

Tymczasem już rumor zaczął się w środku miasta. Zaliwski, nie widząc zapowiedzianej łuny od strony Solca, zapalił jakąś szopę na Dzikiej. Na hasło, dane przez spiskowców i na odgłos salw karabinowych, wystąpiły zbrojnie niektóre oddziały wojska. Kilka kompanji czwartego pułku piechoty zajęło arsenał na ul. Długiej i poczęło w dawać broń ludności. Coraz liczniejsze tłumy jej wylegały na ulice; szczególnie gęsto idąc od Starego Miasta i Powiśla, bo tam najżywsze były tradycje Kilińskiego i wielkiego czwartku 1794 r. W miarę uzbierania się, rósł entuzjazm tłumów. Wołyński pułk gwardji rosyjskiej, najbliższy skoszarowany, uderzył na arsenał, pragnąc go odebrać, ale nie wytrzymał i pierzchnął po pierwszej salwie. Tymczasem występowało pod broń coraz więcej oddziałów

poljskich. Uderzono na wszystkie koszary, w których stały wojska rosyjskie i wyparto je z nich.

Rano miasto było w zupełności w rękach polskich, a wojska rosyjskie odeszły pod Belweder i zabrawszy wielkiego księcia, cofnęły się do Wierzbna. Po dwóch dniach postoju i czekanja niewiadomo na co, odmaszerowały w kierunku północno-wschodnim, odmaszerowały, choć można je było wszystkie, wraz z wielkim księciem, otoczyć, rozbroić i wziąć do niewoli.

**

Tak się zaczął jeden z najwspanialszych epizodów historii polskiej, krótka, bohaterska epopeja, pełna znakomitych czynów wojennych i poświęcenia ze strony tysięcy ludzi, nazwana Powstaniem Listopadowym.

Każdego historyka i badacza owych czasów uderzyć musi, że za samorzutnym porwaniem się do zbrojnego czynu grona młodzieży cywilnej i garści podchorążych opowiedziały się natychmiast wojsko i lud, stolica i kraj cały. To najlepiej dowo-

dzi, jak żywe jeszcze były wówczas tradycje niepodległości i jak silna niechęć i niemożność pogodzenia się z losem. Bo też istotnie zaledwie trzydzieści kilka lat upłynęło było od ostatniego rozbioru Polski a piętnaście od zakończenia epopei napoleońskiej. Podczas tej epopei orły polskie obok napoleońskich zwycięsko przebiegały całą Europę, od Atlantyku aż do Moskwy, od Dalmacji aż do Bałtyku, żołnierze polscy przelewali krew i zadziwiali męstwem na wszystkich ówczesnych pobojowiskach, — a wszystko poto, by wywalczyć wolność i niepodległość swej ojczyźnie.

Tymczasem na Kongresie Wiedeńskim w r. 1815 stworzono coś jak gdyby karykaturę Polski. Utworzone tam Królestwo Kongresowe nie obejmowało ani Poznania ani Wilna ani Lwowa i Krakowa. Było zaledwie drobna częścią ziem polskich. „Bez Poznania i Wieliczki, nie warta Polska ani świeczki” — określił nowy stan rzeczy Żółkowski, popularny i sławny wówczas aktor, a za nim powtarzali to wszyscy.

Do tego dołączało się to, że

niepodległość nowego Królestwa codziennie coraz to bardziej stawała się iluzoryczną, codziennie coraz mniej krepowała się samowola wielkorządcy z ramienia cara, jako króla polskiego, brata jego w. ks. Kōnstantego. Znowu kapitalnie to określił znany z ostrego języka Marcin Baderi: „Aleksander dał nam konstytucję, ale bat nie zwinął”. To deptanie konstytucji jeszcze się wzmogło, gdy po Aleksandrze wstąpił na tron brat jego Mikołaj I. Początkowo Mikołaj wogóle nie chciał koronować się na króla polskiego i zaprzysięgać na konstytucję. Kilka lat upłynęło, zanim się Mikołaj zdecydował przyjechać do Warszawy i spełnić te zasadnicze obowiązki. Ale faktycznego stanu rzeczy nie zmieniło to wcale. Tysiące najlepszych obywateli aresztowano, więziono bez sądu, zsyłano w głąb cesarstwa, nad poszczególnymi oddziałami wojsk polskich oddawano coraz częściej dowództwo ludziom, nie mającym z tem wojskiem nic wspólnego, chciano wogóle znieść armję polską, popełniano tysiące innych bezpraw i gwałtów.

Wszystko to budziło oburzenie na obce rządy w wojsku i ludności, rosnące nieustannie. To oburzenie, poczucie doznanej krzywdy przez stworzenie zaledwie Królestwa Kongresowego, krzywdy w nagrodę za morze przelanej krwi, świeża pamięć tak niedawnej a minionej świetności — to wszystko było wielkim kapitałem narodu, wzmogło, którego nie wolno było zmarnować, to wszystko budziło potrzebę walki o naprawienie krzywdy i danie sobie zadośćuczynienia. Tem zaś mogło być jedynie odzyskanie niepodległości zjednoczonych w jedno państwo ziem polskich, a że droga do tego prowadziła wyłącznie przez walkę zbrojną z najszlachetniejszą, to rozumieli wszyscy.

Gdy zatem znalazła się tylko okazja do tej walki, gdy wezwała do niej garstka nieznanego nikomu młodzieży — ogół natychmiast się za nią opowiedział. To dowodzi, że wydarzenia były silniejsze od okoliczności. Do zbrojnego czynu party najgłębsze uczucia narodowe i przez czyn ten odradzały się na dalszą, długą przyszłość. I to tworzy wielkie dziejowe znaczenie Powstania Listopadowego.

Jest rzeczą pustą i dziś niepotrzebną zastanawiać się nad tem, czy Powstanie Listopadowe mogło zwyciężyć. Walka za kończyła się wprawdzie klęską, ale była chwała pełna. Pod Stoczkiem ułan polski pokazał, że wystarczy na dwóch kawalerzystów rosyjskich, pod Dobrem i Wawrem piechur polski, że poradzi trzem rosyjskim. Męstwo żołnierza polskiego znowu zabłysło i przypominało się światu. Trzydzieści dwa lata później miało się to stać ponownie w Powstaniu styczniowym. A gdy w roku 1914 z kolei Józef Piłsudski wezwał pod broń młodzież polską, okazało się, że pełna jest tej samej tężyzny bojowej, co wiarusi z pod Grochowa i Ostrołki.

I na szczęście dla Polski młodzież ta miała Wodza, który wiodł ją do zwycięstw, uświęconych ostatecznie w r. 1920 na polach pod Warszawą i nad brzegami Niemna i Szczary, gdy brak było wodza młodzieży i wiarusom w r. 1831 i to było najsławniejszą przyczyną klęski Powstania Listopadowego.

„Fimoza” na czele kamratów

dokonał zuchwałego napadu

W nocy na 2 czerwca Antoni Szulczewski i Edward Więckowski, będąc w stanie nietrzeźwym, szli Alejami Jerozolimskimi. Szulczewski kupił po drodze butelkę wódki i posprzeczawszy się z Więckowskim, który namawiał go do powrotu do domu, poszedł dalej sam. Udał się prosto w kierunku mostu Poniatowskiego, gdzie zazwyczaj w letnie noce obozuja różne typy, śpiąc na ławkach.

SPOTKANIE Z OPRYSZKIEM

Poznał tam dwie jakieś kobiety i poczęstował je wódką. Więckowski, czując, co się świę-

ci, szedł w niewielkiej odległości za znajomym, chcąc go uchronić przed okradzeniem. Ale i Szulczewski, choć był nietrzeźwy również dygotał ze strachu przed możliwością okradzenia. Gdy w pewnym momencie do niego i przygodnych towarzyszy zbliżyło się czterech nieznanym mężczyznom, Szulczewski podejrzewając, że chcą zrobić zamach na jego kieszeń, krzyknął: „Policja!” Na to wołanie owi mężczyźni uciekli. Widząc to Więckowski podszedł do kolegi i już razem poszli dalej.

Na rogu ulicy Chmielnej i Marszałkowskiej, Szulczewski zaczął stojącą tam kobietę — Kazimierę Szczęśniakiewicz. W trójkę udali się na ulicę Złotą, a gdy Więckowski obejrzał się poza siebie, zauważył, iż za nimi w pewnej odległości idą czterej mężczyźni, którzy już raz zaczęli Szulczewskiego.

TAJEMNICZY „FIMOZA”

Na ulicy Złotej Szulczewski dał koledze 10 złotych, celem kupienia wódki i zakąsek. Do kupującego wódkę na rogu ulicy Widok i Marszałkowskiej podeszli znowu owi mężczyźni, z których jednego nazywali między sobą „Fimoza” i zażądali postawienia wódki, a gdy odmówił i nie zgodził się na zafundowanie im, zaczęli coś nieprzyjaźnie mruzczyć i szli po jego śladach. Więckowski spotkał Szulczewskiego i przyjął kę na ulicy Złotej.

NAPAD

W tej chwili przystąpił do nich „Fimoza” i trzech jego towarzyszy. Jeden z nich, Czesław Pączkowski chwycił Szulczewskiego od tyłu za gardło i przerzucił go sobie na plecy, a „Fimoza” wraz z innymi przetrzymywali go za ręce, przystępując do przeszukiwania kieszeni, aby zabrać mu pieniądze. Podczas szamotania, na wszczęty przez Szulczewskiego krzyk, nadbiegli dwaj policjanci i zatrzymali Pączkowskiego. Pozostali napastnicy zbiegli.

ARESZTOWANIE

W toku przeprowadzanych dochodzeń został zatrzymany Julian Szczęblewski, zwany „Fimoza”, którego poznano ja-

ko inicjatora napadu. Ponadto w albumie przestępców w urzędzie śledczym, Więckowski poznał jeszcze Stefana Zalewskiego, jako jednego z napastników, który trzymał Szulczewskiego za ręce i przeszukiwał jego kieszenie. Czwartym napastnikiem był Władysław Dobrzela, za którym sędzia śledczy rozesał listy gończe i postanowił zawieść względem niego postępowanie sądowe.

GROZBY

O COFNIECIE ZEZNAN

Podczas śledztwa koledy oskarżonych starali się groźbami zmusić również Szulczewskiego, jak i kobietę Szczęśniakiewicz do odwołania złożonych zeznań, które obciążały oskarżonych. Próba ta jednak nie powiodła się. Do akt sprawy zostały dołączone wyciągi z rejestru karnego, z których wynika, że wszyscy podsądni byli już kilkakrotnie karani za kradzieże.

Pączkowski, Szczęblewski, „Fimoza” i Zalewski nie przyznali się do winy

Wyroki sądowe

Wczoraj był sądny dzień na typy, włóczące się po nocach w okolicy dworca Głównego. Sądono bowiem także sprawę potajemnego handlarza wódką, Kępy, który obrabował na Marszałkowskiej przechodnia Stypułkowskiego, również i jak Szulczewski, zmęczony bujem życiem i nadużyciem alkoholu. W tamtej sprawie również parokrotnie padało przezwisko „Fimozy”, jako współpodeirzanego. Kępe skazano na 2 lata.

W procesie bandyty Władysława Roka, który z bronią w ręku, wybrał się na włamanie do restauracji Szarłego w Nowym Chrzanowie i postrzelil restauratora, zapadł wyrok skazujący Roka na 8 lat więzienia.

Sąd Apelacyjny do późnej nocy prowadził rozprawę przeciwko międzynarodowemu handlarzowi narkotyków Menachemu Habernowi, któremu obniżono karę z sześciu do czterech lat więzienia.

Zabierz pan plamy

(S. F.) Przywiązać się można nie tylko do kraju, w którym się mieszka, nie tylko do miasta, do dzielnicy, ulicy, lub kamienicy, lecz także do pokoju, w którym spędziło się wiele miłych chwil.

Takim patriotą „pokojowym” jest p. Jakób Cyprys. Przez dłuższy czas był sublokatorem p. Małki Klepfisz i w pokoju u niej odnajmowanym spędził najmiłsze chwile swego życia.

Tutaj zdejmował buty, gdy go gniotły i z rozkoszą moczył sobie w wodzie odciski, tu się mógł bez krepacji podrapać, gdy go swędziło, tu marzył o majątku, tu przeżył pierwszą miłość...

Ale pewnego razu po p. Cyprysa przyszła policja i za jakiejś sprawy zabrała go do więzienia.

W celi więziennej p. Cyprys tęsknił za swym ulubionym pokojem, w którym znał każdy pylek, każdą plamkę, każdą pluskwę, spacerującą po suficie i gdy go po paru miesiącach wypuszczono na wolność, przede wszystkim pobiegł do swego starego mieszkania.

Ale tu spotkał go straszliwy zawód. Pani Klepfisz wręcz oświadczyła, że nie chce go więcej jako sublokatora, i że go do pokoju nie wpusci.

— Klepfiszowa! — jęknął p. Cyprys. — Nie rób pani tego!

Ja tak lubię tego pokoiku. Daj pani chociaż spojrzeć.

Ale p. Klepfisz była nieubłagana i usiłowała wypchnąć byłego sublokatora za drzwi.

— Czy zagręciły się w oczach p. Cyprysa.

— Klepfiszowa! Powiedz pani przynajmniej, jak się ma Bela?

— Jaka Bela?

— No ta gruba pluskwa, co miała dziurkę przy obrazku z łabędziem.

P. Klepfisz wzruszyła ramionami.

— Ja wiem? Pewno zdechła z głodu. Tam nikt nie mieszkał, jak pana nie było. Kogo miała gryźć?

— A moje łóżko? — dopytywał się p. Cyprys — Skrzypi jeszcze?

— Nie zawracaj mi pan głowy i idź już pan!

— Klepfiszowa! — błagał p. Cyprys — Daj mnie pani mieszkać. W tym pokoju każda plama jest moja.

— To zabierz pan sobie plamy i idź pan na zbity łeb.

— Taaak? Dobrze! — ryknął rozżalony Cyprys i jak burza wpadł do swego pokoju.

— Ja tu jednej plamki nie zostawię! — krzyczał i zabrał się do zrywania tapet, rozbił szyby i brał się już do rozbierania pieca, lecz mu przeszkodziła zawieszona policja.

Miłość do pokoju zaprowadziła go na 2 tygodnie do aresztu.



TESCIOWE



Dlaczego jest tyle dowcipów o tesciowych? Dlaczego w każdym dowcipie o tesciowej zięć albo cieszy się z jej śmierci, albo życzy jej takowej z całego serca?

Wzamy choćby kilka typowych dowcipów.

Zięć wpada wzburzony do doktora.

— Doktorze! Ratuj, radź co robić! Moja tesciowa ma atak sercowy!

— Już idę. Czego pan tak drży?

— Boję się! Strasznie się boję, że znów baba wylizie! Trzy razy miała atak i trzy razy, psia krew, wyszła!

Albo taki dowcip:

Wybudowano nowy most. Trzeba go było wypróbować. I oto jeden z radnych zaproponował, żeby zebrać tysiąc tesciowych i dla próby wypuścić na most.

— Jak się most nie zawali — powiedział — to dobrze. A jak się zawali, to jeszcze lepiej.

I wreszcie taki dowcip:

Tesciowa Pipmana wyjechała do Paryża. Pewnego dnia Pipman dostaje depeszę: „Tesciowa umarła. Spalić w krematorium, czy pochować na cmentarzu? Jak pan sobie życzy?”

Pipman odpowiada: „I spalić i pochować”. Wolę mieć pewność.

Widzimy więc, że prawie w każdym dowcipie o tesciowej jest mowa o jej śmierci. W najlepszym wypadku, jeżeli w dowcipie tesciowa żyje, to dentysta wyrzywa jej wszystkie zęby, a zięć skacze z uciechy.

Drodzy Czytelnicy! Dość tego zniechęcania się nad tesciowej! Stać w ich obronie i udzielić im głos.

Oto dwie zacne tesciowe pani Pokrzywka i pani Jęzorek rozmawiają o swym ciężkim losie.

— Nieszczęśliwa nasza godzi na — wzdycha pani Jęzorek — w któregoś córki zamąż wydały. Żyłas pani sobie spokojnie, nikt pani nie ubliżał, a jak tylko córka zięcia przyniosła, co się z pani zrobiło? Tesciowa Zięć o pani kawały opowiada, kurjera humorystyczne przynosi, żeby pani wyczytała co o tesciowych piszą... A w każdym dowcipie myślisz pani, że nam co dobrego życzą? Tylko nagłej śmierci!

— Biedne my jesteśmy. Ciężki nasz los. choć wie pani, kiedyś to te dowcipy o tesciowej chętnie czytałam. Miałam ja tesciową, djabeł nie baba. Niech jej tam ziemia lekką będzie i niech ją jeszcze na tamtym świecie szlag trafił! Tak mi życie truć.

— I moja była nielepsz. Ciągle jątrzyła. Ciągle buntowała.

— Tak, tak, moja pani. Trochę tam o tych tesciowych to prawda. Ale czego od nas chcą? Przecież my nie takie! Czy ja jątrzę? Czy ja buntuję? Że tam powiem czasem córce, żeby chłopca pilnowała, żeby mu nie dała samemu wyjść, żeby pen-

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Z miłości... karciarz i kłamca (Godło: Artur Greski)

(Dokończenie)

Od tygodnia nie miałem listu od niej i byłem zaniepokojony. Aż pewnego dnia rano, gdy byłem u jej rodziców w domu, by się dowiedzieć, czy otrzymali jakąś wiadomość od niej, przyniósł listonosz list. Drżałem ze zniecierpliwienia i wpatrywałem się w twarz matki, czytającej list od niej. Widziałem jak zbladła, potem westchnęła i duża łza potoczyła się po jej policzkach. Podała mi list, pogłaskała mnie i wyszła z pokoju.

ZERWAŁA ZE MNĄ!

Przez trzy tygodnie chorowałem. Leżałem nieprzytomny w gorączce. Matka moja pielęgnowała mnie, a silny mój organizm zwyciężył. Wyzdrowiałem. Tylko

DUSZY

NIKT MI NIE ULECZYŁ.

Czułem pustkę w sobie. Nie miałem żadnego celu. Zdawało mi się, że jestem niepotrzebnym człowiekiem.

Mój były szef przyjął mnie z litości, na skutek usilnych prośb mojej matki do magazynu, gdzie układałem pudła przez pół dnia. Dostawałem za tę pracę kilkadziesiąt złotych miesięcznie. Było to za dużo, żeby umrzeć, za mało, żeby żyć. Praca nie dawała mi zadowolenia.

Wtedy zacząłem grać w karty. Koledzy zaciągnęli mnie na pokera. Najpierw przypatrywałem się, jak inni grają, jak gracze zgarniają całe stopy pieniędzy. Było po pierwszym i miałem całą pensję przy sobie. Wiedziałem jednak, że pensja moja wystarczy zaledwie na zapłacenie długu w sklepiku, gdzie matka moja brała cały miesiąc na kredyt artykuły spożywcze. Skąd wziąć na zapłacenie komornego, na naprawę butów, albo na parę pończoch dla matki? Pomyślałem: gdyby tak spróbować szczęścia? Nuż mi się uda wygrać 10 lub 20 złotych? Przecież inni wygrywali 50 złotych i więcej. Tych, co przegrywają, oczywiście nie widziałem.

Zasiadłem do gry. Jak to zwykle bywa początkującym szczęście sprzyja.

ZGARNIAŁEM PIENIĄDZE.

Ręce mi drżały. Każda puła była moja. Jeśli ktoś miał „trójkę” — to ja miałem „fuła”, na „fuła” miałem „kolor”, a na „kolor” — „czwórki”. W pierwszy wieczór wygrałem w go-tówce 150 złotych, a 50 złotych został mi winien jeden partner do następnego dnia. Pracowałem w banku i byłem pewny, że mi zwróci.

Przyszedłem pierwszy raz o godzinie trzeciej nad ranem do domu. Matka nie spała. Siedziała na łóżku i płakała. Dałem jej całą pensję i dołożyłem jeszcze 20 złotych, mówiąc, że dostałem podwyżkę. Resztę schowałem, by móc nazajutrz znów grać.

Przychodziłem codziennie nad ranem do domu, opowiadając matce ciągle inne historie.

GRA W KARTY I KLAMSTWO

stały się u mnie nałogiem. Zaniedbywałem się w pracy i z niecierpliwością czekałem na wieczór, by móc zasiąść do zielonego stolika.

sję tego sama odbierała, to przecież matka jestem. Swoje dziecko przed nieszczęściem chcę ustrzec! I za co mnie ci humoryści nagłej śmierci życzą?

Napoleon Sądek

Jeszcze dziś sobie przypominam, jak zasiadywałem rozpalony do gry, a kibice otaczali mnie ze wszystkich stron, bo wiedzieli, że mnie karta idzie. Jak zazdrośnie śledzili oczyma ruchy moich rąk, gdy zgarniałem pieniądze, jeszcze dziś pamiętam tępy wyraz twarzy moich przegrywających partnerów. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że się staczam po równi pochyłej.

Karta się odmieniła. Zaczęłem przegrywać. Przez jeden wieczór, drugi wieczór i trzeci wieczór. Przez trzy wieczory przegrałem wszystko, co wygrałem w ciągu całego miesiąca. Zgrałem się do nitki. Pożyczyłem u partnera na zapłacenie cechy.

Poszedłem do domu, już nie taki swobodny i lekki jak dotychczas. Zał mi było tych pieniędzy, które lekko zdobyłem i szybko straciłem. Około 500 złotych. Zaczęłem myśleć nad tem, że gdybym był dał te pieniądze matce, nie potrzebowałaby tak się męczyć. Czułem tępy ból w okolicy żołądka i szybkie bicie serca. Nogi ugięły się podę mną. Posta nowilem nie grać więcej.

Nocy tej spałem niespokojnie: śniły mi się „trójki”, „fuły” i „czwórki”.

Nazajutrz był pierwszy. Matka, widząc, że ostatnio prowadzę nieregularny tryb życia, upomniła mnie, bym przyniósł jej pensję, bo gospodarz grozi eksmisją... Ale wieczorem musiałem walczyć z pokusą. Zastanawiałem się. Nasze długi rosły, gdyż brano zawsze więcej niż płacono. Moja pensja nie wystarczała. Gdyby tak jeszcze raz spróbować szczęścia, gdybym wygrał 100 złotych oddałbym wszystko matce, popłaciłibyśmy długi i mielibyśmy spokój.

Dałem się skusić. Karta mi szła. Miałem już owe upragnione sto złotych. Ale nie mogłem się oderwać. Chciałem więcej. Zaczęłem przegrywać. Grałem nerwowo, chaotycznie, a pieniądze leżące koło mnie topniały.

PRZEGRZAŁEM WSZYSTKO!

Pot mnie oblał. Przegrałem pieniądze, za które miałem żyć cały miesiąc! Co ja zrobię? Błąkałem się po ulicach. Czułem znowu ten straszny, tępy ból w okolicy żołądka i mocne bicie serca. Nogi ugięły się podę mną. Zaszedłem za miasto, nad rzekę. Drżałem z zimna. Co powiem matce, gdy spyta o pieniądze? Zdawało mi się, że jestem chory i litowałem się nad sobą samym, ale samobójstwa nie popełniłem. Nie chciałem, by mówiono, że z powodu lny odebrałem sobie życie. Księżyc świecił, spokój panował dokoła, tylko rzeka cicho szemrała. Nie chciałem umierać.

Powiedziałem matce, że zgubiłem pieniądze. Nie dostałem śniadania. Na obiad nie poszedłem do domu. Wieczorem prosiłem szefa o zaliczkę. Dał mi bardzo niechętnie, ale dał. Kupiłem sobie kilka obwarzanków, nie chciałem wydać na kolację, by mieć więcej pieniędzy do grania. Znowu przegrałem wszystko, a rano nie miałem na śniadanie.

I znów tępy ból w okolicy żołądka i mocne bicie serca.

Mnie zrozumie tylko ten, kto kiedykolwiek grał w karty. Tylko gracz potrafi się postawić w moim położeniu. Ciągle posta-

nawiałem, że nie będę grał, a wieczorem znów grałem i... przegrywałem. Sprzedałem ubrania, zegarek, wogóle wszystko, za co chciał dać ktoś kilka złotych. Do tego doszło. Do tego doprowadziła mnie moja pierwsza nieszczęśliwa miłość.

STAŁEM SIĘ NERWOWY.

Wzdrygałem się za najbliższym szmerem, unikałem ludzi, bo każdemu byłem coś winien. Jeśli ktoś do mnie dochodził, drżałem, będąc pewnym, że chce upomnieć się o pieniądze. Brnąłem w długach i mactwach. Wysłałem swoje zdolności na to, by naciągnąć kogoś na pożyczkę, przestałem się wstydić, nie byłem słowny, ani punktualny, straciłem ambicję i honor. Jednym słowem straciłem zalety, które cechują porządnego człowieka. Byłem nałogowym karciarzem hazardowym. W tem zdaniu mieści się wszystko. A stałem się karciarzem, bo odtracono moją wielką miłość. Nieludzko i nikczemnie.

Jeśli dziś myślę o tem, nie mogę się pozbyć wrażenia, że był to okropny, koszmarny sen.

Nie mogłem dłużej pozostać w tem mieście, w którym tyle wycierpiałem. Nie miałem pieniędzy, by grać. Z różnych stron nagabywano mnie ciągle o zwrot pożyczonych pieniędzy. Ubranie, które nosiłem, było zniszczone. Wstydiłem się ludziom pokazać na oczy. Odebrałem pensję i wyjechałem do Krakowa. Tu rozpocząłem nowe życie. Dostałem posadę, a inna kobieta wyrwała mnie ze szponów zgubnego nałogu.

Ale to już jest inna historia.

INA UKONCZYŁA STUDJA.

farmaceutyczne w Pradze. Była przez 2 lata bez posady. Przed kilkoma miesiącami przyjechała do Krakowa, gdzie pracuje w pewnej firmie jako urzędniczka. Nie jest zaręczona, ani zamężna. Widuję ją bardzo rzadko, raz z nią mówiłem. Nie,

nie mówimy o przeszłości, o byle czem.

Nie odczuwam żalu, przebolelałem wszystko. Może, gdyby nie obrała tak określonej drogi do zerwania ze mną, miałbym więcej serca dla niej, a tak jest mi obojętna.

SERCE MOJE SKAMIEŃIAŁO

nie odczuwam dziś wobec nikogo litości i jestem bezwzględny. Dawniej byłem dobry i li-tościwy. Takie zmiany zaszły we mnie pod wpływem mojej pierwszej nieszczęśliwej miłości.

Nie wiem, czy historia ta spełni swoje zadanie, miłość bowiem nie zważa na przestrogi, ani na przeskody, a ci co kochają, idą naoslep ku nieszczęściu lub szczęściu. Ci, co rozważają, nie kochają.

JUTRO

zamieścimy niezwykle sensacyjną odpowiedź

na naszą ankietę p. t.

„Miłość 11-letniego rycerza”

Poszukuje zaginionego brata

Rodzina z Odessy poszukuje brata Gregorja Dimitrowicza Mateja, który wyjechał z Odessy do Polski, błaga wszystkich, którzyby posiadali jakies wiadomości o przesłanie ich pod adresem: Grodzisk Maz. ul. Koronkowa 8, Jan Koralewski. J. Koralewski

POMOC PRAWNA

i podatkowa. Sprawy (pozw. apelacje) cywilne, karne, podatkowe, wekslowe. Informacje bezpłatnie. Marszałkowska 81a (Biuro).

UWAGA.

Rutynowana nauczycielka franc. (teoria, konwersacja perfect), szybko poprawia niedostateczne stopnie franc. nauka dzieci metoda poglądowa. Tel. 5-24-82, dzwonić 9-1 i 4-10. Tłumaczenia korespondencji, uczniom ulgi.

PROGRAM RADJOWY

6.45 Pieśń poranna; 6.48 Muzyka; 6.52 Gimnastyka; 7.07 Dalezy ciąg muzyki; 7.25 Dalezy ciąg muzyki; 7.35 Chwilka pał domu; 12.10 Audycja dla dzieci; 12.30 VII-my Poranek szkolny; 13.05 Z rynku pracy; 13.10 Dalezy ciąg Poranku szkolnego; 15.35 Przeglad gieldowy; 15.45 Muzyka lekka; 16.45 Lekcja języka francuskiego; 17.00 Teatr Wyobraźni nadaje „Nieboska komedja” p/g Zygmunta Krasinskiego; 18.15 III-ci Koncert z cyklu „Sonaty L. v. Beethovena”; 18.45 „Co czytać”; 19.00 Audycja żołnierska; 19.20 Pogadanka aktualna; 19.30 Rossini: a) Uwertura „Sroka złodziej”, b) La danza (J. Kiepusa);

19.50 Wiadomości sportowe; 20.00 Popularna muzyka polska; 20.55 „Jak pracujemy w Polsce”; 21.00 Koncert muzyki polskiej; 21.45 „Poznamie sie bie samego” — odczyt; 22.00 Koncert reklamowy; 22.35 Muzyka taneczna; 22.45 Odczyt w języku esperankim; 23.05 Dalezy ciąg muzyki tanecznej.

PIOSENKI LUDOWE-SPIEWA

HENRYK LADOSZ
Data radiostacja warszawska nadaje o godz. 20.00 koncert muzyki polskiej obejmujacej utwory Moniuszki, Zarębskiego w opracowaniu Maklakiewicza i Namysłowskiego. Ciekawe zabarwienia nadadzą tej audycji piosenki ludowe, śpiewane przez Henryka Ladosa, który umiejętnie zachowuje w swych interpretacjach prostotę i koloryt folklorystyczny, wyszukując w najlepszym tego słowa znaczeniu, charakterystyczne dla polskiej piosenki ludowej, zmiany w nastroju — akcenty uczuciowe.

„NIEBOSKA KOMEDJA” — ZYGMUNTA KRASINSKIEGO W „TEATRZE WYOBRAZNI”

Dzisiaj o godz. 17.00 Teatr Wyobraźni nadaje jedno z arcydzieł polskiej literatury romantycznej „Nieboska Komedja” Zygmunta Krasinskiego. Radiosłuchacz, zwłaszcza mieszkający na prowincji, a nawet i ci z większych miast, którzy nie mieli sposobności ujrzenia tego potężnego dramatu w wykonaniu scenicznym, będą mieli możność zaznajomić się z jego pełną parafiotycznym patosem treścią — przez radio. W wielkim repertuarze radiowym arcydzieła literatury polskiej, nawet te które nie zawsze znalazły się mogą na deskach scenicznych, są coraz częściej uwzględniane, gdyż radio zdaje sobie doskonale sprawę ze swej roli kulturalnej w społeczeństwie.

Coś dla pani



Najmodniejszy płaszcz dla naszej córki. Futrzany kołnierzyk stanowi zarazem karczek.

„Za obróbkę”

Praca powodzian przy odbudowie dróg

Na pewno nie byłyby tak szybko odbudowane wały, drogi i mosty w gminach, zniszczonych powodziami, gdyby nie system „odrobki” za niektóre świadczenia dla powodzian.

Część pomocy dawana jest powodzianom za darmo, jako dar rządu i społeczeństwa (ziemiaki i odzież, oraz opał), niektóre artykuły dostarczane są na długoterminowy i bezprocentowy kredyt (materiały budowlane na nowe domy), niektóre zaś udzielane są za „odpracowanie”, za żywą monetę siły i pracy. Przeważnie ta ostatnia forma przyjmowana jest chętnie przez powodzian, którzy rozumieją przytem konieczność szybkiej naprawy szkód we własnej gminie, a wola to robić nakładem miejscowych sił i nawet wyjącej pracy, niż płacić.

Odpracowania żąda się od powodzian za dostarczone do spożycia żyto, oraz za materiały budowlane do naprawy mniej zniszczonych domów. Od pracować może ktokolwiek z rodziny, mniej więcej w stosunku 2 dni w miesiącu za żyto, pobrane na miesiąc. Ale ta norma niezawsze jest bezwzględnie wymagana. Gdy powodzianie mieli dużo pracy przy porządkowaniu lub odbudowywaniu własnych domów i zabudowań, odkładano im „odrobek” na późniejszy czas.

Zastosowanie systemu odpracowania świadczeń przez powodzian dało bardzo dobre wyniki dla odbudowy. Naprawiono wiele zniszczonych dróg, naprawiono przerwane i podmyte wały nad Wisłą, Dunajcem i dopływami, mniejsze mosty na rzeczach. Do tych robót ziemnych stanęli zarówno młodszy, jak i starsi robotnicy, mężczyźni i kobiety. Ze względu na wielki brak gotowego grosza na wsi, płacono robotnikom przy tych robotach 25% zarobku w gotówce, resztę — żytem. Dzięki robotom przy usuwaniu zniszczonych powodzian mogli znaleźć zarobek także bezrolni, których sytuacja jest wręcz głodowa.

Zarobki wynosiły przeciętnie 2 zł dziennie. Jeżeli ktoś z powodzian, posiadających konia, chciał „odpracować” furmankę, komitety przyjmowały to również chętnie, tem więcej, że do przewozu prowiantu i budulca było stale brak koni.

Jeden z komitetów powiatowych rozszerzył system odpracowania nawet na akcję kredytową. Udzielając pożyczek na odbudowę, komitet (w Brzesku) zgadza się na zamianę spłaty długu do wysokości 50 proc. — na robociznę. Dla powodzian jest to forma wygodna i — o ile nie będzie nadużywana — może dać bardzo duże

możliwości dla powiatu przy przeprowadzaniu robót użyteczności publicznej. Wykonanie robót boczny ma być niekoniernie natychmiastowe i może być odłożone lub rozłożone na czas dłuższy.

Jest to jeden z ciekawych pomysłów praktycznych. Charakterystyczny dla stosunków, wytworzonych przez brak gotówki. Do najbardziej interesujących prac po powodzi należy odbudowa wału nad Wisłą w Karsach (pow. dąbrowski), gdzie na ogromnej przestrzeni

wał został przerwany, a z wylewu powstało głębokie jezioro. Buduje się tam wysoki wał, będący już na ukończeniu. Pracowało przy nim przeciętnie 300 kobiet i mężczyzn dziennie. Naprawy dróg i mniejszych wyrw w wałach policzyć wprost niesposób. Są to powiaty, w których już niemal zupełnie te szkody naprawiono, wprowadzając przytem pewne ulepszenia, podwyższenie wałów, mostów i t. d.

Powodzianie dają tu imponujący przykład wyjącej pracy.

Córka meblarza — królową

Młoda Lili Nielsen, córka meblarza z Kopenhagi zrobiła karierę nielada. Ze zwykłej mieszczki duńskiej awansuje na królową orientального państewka.

W urodzivej Lili zakochał się podczas pobytu w Cambridge młody książę Ozair, następca tronu królestwa Kekoh, państwa sąsiadującego ze Sjamem. Lili i ks. Ozair studjowali w Cambridge, tutaj poznali się i tutaj też zaręczyli się.

Książę Malajczyk czystej krwi, władca doskonale angielskim, francuskim a nawet nauczył się już mówić po duńsku. Książę Ozair jest bajecznie bogaty, jak przystało na orientalnego władcy, posiada kilka bajkowych pałaców, liczne zastępy służby, wspaniałe samocho-

dy najlepszych marek angielskich etc. etc.

Młoda panna Nielsen udaje się wkrótce w drogę do Amsterdamu, skąd samolotem odbędzie podróż do Batawji, a stamtąd w towarzystwie narzeczonego do stolicy Keadahu, sporego miasta Alor Star.

Zdarzają się więc jeszcze wydarzenia jak z bajek wschodnich.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

CZY KAROL KOZELUH BĘDZIE TRENEREM NASZYCH TENISISTÓW

Jak nas informuje Polski Zw. Lawn Tenisowy w ostatnich dniach zarząd tego Związku zwrócił się z zapytaniem do słynnego zawodowego tenisisty czeskiego, Karola Kozelucha, czy

zgodziłby się przyjechać do Polski w końcu kwietnia, ew. w maju, aby pokierować treningiem naszych Davis Cup'owych tenisistów.

Do dnia dzisiejszego PZLT odpowiedzi nie otrzymał.

NASI TENISISTI NA RIVIERZE

Jak się dowiadujemy, w Związku Pol. Lawn Tenisowym istnieje projekt wysłania czołowych naszych tenisistów na Rivierę francuską, gdzie wzięliby udział w międzynarodowych turniejach, rozgrywanych w lutym i marcu.

Tłoczyński, który niedługo wyjeżdża do Lizbony na zaproszenie ministra Szumakowskiego, w drodze powrotnej zatrzymałby się w Rivierze. O ile Związek dysponowałby odpowiednimi środkami finansowymi — na Rivierę wyjadą również: Jędrzejowska, Hebda, Tarlowski i ew. Bratek. Istnieje możliwość, że z Rivieri francuskiej tenisiści nasi przejechali by okrem do Aten, skąd — samolotami polskimi wróciliby do kraju.

BOKSERZY Z PRUS WSCHODNIICH W POLSCE

W dn. 1 grudnia odbędzie się w Grudziądzu mecz bokserski pomiędzy reprezentacją Prus Wschodnich a repr. Grudziądza. Nazajutrz ta sama drużyna niemiecka rozegra spotkanie w Bydgoszczy z repr. Pomorza.

W NIEDZIELĘ ROZPOCZYNAJĄ BOKSERSKIE MISTRZOSTWA POLSKI

W nadchodzącą niedzielę, 2 grudnia, rozpoczynają się mecze bokserskie o drużynowe mistrzostwa Polski. Obsada sędziowska na meczach tych przedstawia się następująco: Wawel — Makabi w Krakowie.

Gedania — IKP w Gdańsku. Prowadzi w ringu p. Zaplatka z Poznania, punktują pp.: Rosada ze Śląska i Sopiński ze Lwowa.

Pasturczka i Cendrowski z Warszawy.

PKS Katowice — Cuiavia Inowrocław w Inowrocławiu, prowadzi w ringu por. Koprowski, punktują: Link z Poznania i Sierota z Łodzi.

SUKCES FINANSOWY VINES'A

Vines, zwycięzca międzynarodowego turnieju zawodowych tenisistów w Londynie, uzyskał dzięki temu wspaniały efekt finansowy.

Zdobył on pierwszą nagrodę pieniężną 7.000 złotych oraz odpowiedni procent z wpływów kasowych za bilety wstępu na turniej. Dochód z tego tytułu był bardzo duży, gdyż turniej zgromadził łącznie około 50.000 widzów.

SUNDERLAND PROWADZI W MISTRZOSTWIE PIŁKARSKIM ANGLJI

LONDYN. Ostatnie rozgrywki piłkarskie o mistrzostwo I ligi angielskiej przyniosły następujące ciekawe wyniki:

Arsenal pokonał Chelsea 3:2. Grimsby — Stoke 3:1.

Po ostatnich rozgrywkach prowadzi w tabeli mistrzowskiej Sunderland z 22 pkt., na drugim miejscu Arsenal 21 pkt., 3) Stoke City — 21 pkt., gorszy stos. bramek niż Arsenal, 4) Grimsby.

WARSZAWA — ŚLĄSK W ZAPASACH

Odbłył się ostatnie eliminacyjne spotkanie warszawskich zapasników

przed ustaleniem składu reprezentacji Warszawy na mecz ze Śląskiem, który odbędzie się w dniu 9 grudnia.

W spotkaniach tych padły wyniki: w koguciej wadze Rokita z YMCA pokonał Zawadzkiego (Rywał), w lekkiej — Słazak (Leg.) wygrał z Sławskim (YMCA), w ciężkiej — Kozyc (PKS) zwyciężył Witkowskiego ze Świt.

Zaraz po zakończonych rozgrywkach wyznaczona została reprezentacja Warszawy. Skład reprezentacyjny przedstawia się następująco:

Rokita (YMCA) — Świętosławski (YMCA) — Słazak (Legia) — Nasif (YMCA) — Rejniak (PKS) — Hebda (Legia) — Kozyc (PKS).

Zapasnicy warszawscy rozegrają na Śląsku dwa spotkania: 8 grudnia w Rudzie przeciwko reprezentacji Śląska, a nazajutrz, 9 grudnia w Katowicach przeciwko reprezentacji Katowic.

NIEMIECCY HOKEIŚCI W KATOWICACH

W nadchodzącą sobotę i niedzielę odbędą się w Katowicach dwa międzynarodowe spotkania w hokeju lodowym z udziałem S. C. Brandenburg — Berlin, mistrza okręgowego Niemiec.

Brandenburg rozegra w sobotę mecz z teamem krakowskim, a w niedzielę — z reprezentacją Warszawy.

Niemcy przyjeżdżają do Katowic w swoim najlepszym składzie, z trenerem kanadyjskim, Brandtem. Skład ze spótu niemieckiego wzmocniony jest zawodnikami Zehendorfu, a przedstawia się następująco:

Kaufmann, Prange, Kalf, Hoop, Herman, Kachrig, Brandt, Schwartz.

HARVEY ZREMISOWAŁ Z NEUSELEM

LONDYN. W Wembley odbył się mecz bokserski pomiędzy Anglikiem Len Harvey'em a Niemcem Neuselem. Mecz odbył się w 12 rundach i zakończył się remisem.

Z CAŁEGO ŚWIATA

BERLIN. Berlińska piłkarska reprezentacja, która wystąpi na meczu z reprezentacją Krakowa, zestawiona zostanie jutro, we czwartek, z pośród następujących graczy: Valideki, Riehl, Brunke, Krause, Kater, Bjen, Appel, Schulz, Ballendat, Klaas, Elsholz, Hallex, Raddatz, Kastner, Hahn i Gregor.

DREZNO. Na meczu piłkarskim w Dreźnie Dresdner SC Borussia Fulda publiczność, niezadowolona z orzeczeń sędziego, wtargnęła na boisko. Sędzia wyszedł z opresji cało tylko dzięki ochronie policji.

STAN ROZGRYWEK HOKEJOWYCH O PUHAR EUROPY

Po niedzielnych rozgrywkach hokejowych o puchar Europy w grupie A prowadzi: Richmond Hawsk 4 gry, pkt. 4:4) przed LTC Praga (1 gra, pkt. 2:0), 3) Paris Volants (2 gry, pkt. 2:2), 4) Wembley Canadians, 5) Berlin S. C.

W grupie II: 1) Stade Francais 6 gier, pkt. 8:4, 2) Wembley Lions 2 gry, pkt. 4:0, 3) Streatham London, 4) SC Riessersee, 5) HC Milano.

Z ostatnich wyników zanotować warto: Stade Francais — Riessersee 7:1.



Dzieci w strojach krakowskich, zebrane na stacji w Bełwicach, przybyły na powitanie Pana Prezydenta Rzpłitej i członków Rządu, z okazji otwarcia nowej linii kolejowej Kraków — Miechów.

Ciekawe wynalazki w dziedzinie telefonu i radja

Redakcję naszą odwiedził, w tych dniach, p. N. Pfeifer, młody wynalazca, przynosząc ze sobą w toce modele ostatnich swych prac. Przeglądamy się im z zacięciem. P. Pfeifer wyjaśnia nam tymczasem ich przeznaczenie.

APARAT PODSŁUCHOWY

Oto dwie niewielkie czerwone skrzyneczki, w kształcie kostek, połączone ze sobą zwojami drutów.

Na pierwszy rzut oka, przypominają one, jakoweś dziwaczne aparaty telefoniczne, właściwie zaś są to aparaty podsłuchowe. Mamy sprawdzić ich działanie.

W tym celu wynalazca udaje się z jedną z nich do odległego pokoju, zamyka szczerze drzwi. I teraz z odległości, około 50-ciu metrów rozpoczyna się podsłuch. Przystawiamy słuchawkę do ucha i słyszymy dość głośno

no rozmowę prowadzoną, w odległym pokoju, szepem.

Próba wypadła znakomicie.

Zaznaczyć wypada, że aparat ten służy jednocześnie jako aparat radjo wy i telefoniczny.

PULAPKA

A oto inny dziwny przyrządek. Składa się on z podstawki, nad którą zwisa szczerze do niej dopasowana ruchoma pokrywa z metalu (pudełko odwrócone dnem do góry), przytrzymywana magnesem.

Następuje znowu próba sprawności i użyteczności działania pulapki.

Na podstawkę kładziemy kromkę chleba. I teraz wystarczy poruszyć ją delikatnie, aby pokrywa spadła z błyskawiczną szybkością, więzając w swem wnętrzu nieopatrznie amatora pożywienia. Równocześnie odzywa się dzwonek alarmowy, dający znać, że w pulapce znajduje się więzień.

NIEZWYKŁY APARAT RADJOWY

Mam również ze sobą aparat radjowy — mówi pan Pfeifer, wynalazca z portfela cieniutki kartonik, wielkości pudełka od zapalek.

Jest to istotnie najprostszy chyba na świecie detektor, przez który z powodzeniem słuchać można stacje miejscowe, a którego koszt nie przekracza 10 groszy (oczywiście nie wliczamy tu kosztu słuchawek, anteny i t. p.).

ZMIERZCH KAS OGNIOTRWALYCH

Dobry ma sposób p. Pfeifer na włamywaczy i złodziei. Nie potrzebne są tu kas ogniotrwale, zainstalowane w każdym przyrządku p. Pfeifera przy zwykłej szufladzie jest tak „sprytny”, że przy najmniejszym poruszeniu wydziela się gaz (słaziacy, duszący lub t. p.) i atakuje przestępcę, alarmując jednocześnie o powzięciu właściciela szuflady.

Wartoby było, aby wynalazkami p. Pfeifera zainteresowały się odpowiednie osoby, są one bowiem rzeczywiście nowością na rynku wynalazczym, a koszt ich produkcji, jak na dzisiejsze czasy, jest minimalny.

Nadmienić wreszcie należy, że omówiliśmy powyżej pokrótce niektóre tylko wynalazki p. Pfeifera, który ma ich jeszcze sporo.

Adres wynalazcy jest w posiadaniu Redakcji.

Obowiązkiem każdego uśmiechniętego Polaka jest pamiętać o Funduszu Obrony Morskiej. Konto F. O. M. w P. K. O. Nr. 30.680.



Malowniczy widok rynku w Brodnicy (Pomorze).

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść
o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

Po chwili Julia już wprowadzała do swego pokoju gościa — Artura Pereta.

Siadła na otomanie i szepnęła, siląc się na uprzejmy i wytworny uśmiech:

— Pan będzie łaskaw spocząć...

Była przekonana, że Artur usiądzie obok niej na otomanie. Nie wiedziała dokładnie, co będzie potem, ale spodziewała się wszystkiego, czego w takich warunkach można oczekiwać. Zdała się na łaskę losu...

Jakież było jej zdziwienie, gdy Artur, zamiast siąść przy niej na otomanie, przysunął sobie krzesło i siadł naprzeciwko niej, nie jakby się znajdował w przybytku doraźnych uciech miłosnych, lecz na wizycie w panińskim pokoju hrabianki czy księżniczki.

Widząc jej zdziwienie i zmieszanie, Artur spojrział jej prosto w oczy i z pewną nieśmiałością zapytał:

— Czy pani pozwoli postawić sobie pytanie, może trochę niedyskretne?

— Słucham pana... — odparła Julia, ziantrygowana.

— Przyglądając się pani, dostrzegam coraz wyraźniej w spojrzeniu pani i w całym zachowaniu się, że pani kryje w sobie jakąś tajemnicę. Zauważyłem to na pierwszy rzut oka i to właśnie mnie tak do pani przyciągnęło...

Julia zmieszała się jeszcze bardziej, ale teraz już nie z trwogi, lecz ze zdumienia.

Artur zaś mówił dalej:

— Widzę, że pani nie zaprzecza. To znaczy, że się nie omyliłem. Domyślałam się tego od razu. Znamy się, cprawda, za krótko, aby pani mogła nabrać do mnie zaufania, ale jednak chciałbym prosić, żeby pani zechciała łaskawie ujawnić przede mną ten sekret i zwierzyć mi się z tego, co pani ciąży na sercu...

Julia, słysząc te słowa, coraz bardziej skupiała się w sobie i mimowoli otaczała jakby panczerem obronnym, lekając się, żeby nierozważnym słowem sobie lub komuś nie zaszkodzić.

Pomimo więc, że otwarty i szczerzy ton Artura i jasność jego spojrzenia budziły w niej zaufanie, zapytała wszakże z podejrzliwą nieufnością:

— A pogo to panu? Dlaczego pan chce to wszystko wiedzieć?

Artur postanowił uczynić wysiłek rozproszenia jej wątpliwości. Rzekał:

— Widzi pani, ja jestem już bardzo doświadczony i gdybym wiedział, o co chodzi, mógłbym pani z pewnością pomóc...

— Pomóc? — przerwała mu Julia — ale w czym?

Pytanie to nieco zaskoczyło Artura, ale nie dał się tem zbić z tropu i odrzekł:

— Mógłbym uczynić dla pani wszystko, co trzeba... Jestem zamożny, mam mnóstwo możliwości... Mój ojciec jest ministrem... Wystarczy, abym gdziekolwiek wymienił moje nazwisko, a wszędzie spotkam się z szeregami ufawień... Wszystko, co mogę, wszystko, czem rozporządzam, oddaję do dyspozycji pani, jak najchętniej, z całą gotowością... Służę moim czasem, moją osobą... Proszę niemi rozporządzać dowolnie.

Julia ogarniała od początku rozmowy dziwne wzruszenie, które wzmagalo się z minuty na minutę, ale teraz dosięgło już takiej mocy, że zasznurowało jej usta. Zmieszanie dławilo ją... Milczała więc i tylko po urywającym oddechu oraz nerwowym falowaniu piersi znać było, że jest tem wszystkim niemalo przejęta.

Artur nie doczekał się odpowiedzi, więc po chwili milczenia, zapytał już z pewnem zasmuceniem w głosie:

— Czy zamierza pani spełnić moją prośbę? Czy doprawdy nic mi pani o sobie nie powie? Nie zechce pani mi się zwierzyć z tego, co panią trapi? Więc nie ufa mi pani aż tak dalece?

Julia westchnęła głęboko i odrzekła:

— O, nie... Przeciwnie — wzbudził pan we mnie duże zaufanie. Widzę, że pan jest człowiekiem myślącym, szlachetnym, zapewne idealnym, ale...

— ... ale co? — nalegał Artur — co w pani budzi wątpliwość co do mnie?

— Nic, proszę pana, nie doprawdy... Jestem najserdecznie panu wdzięczna za łaskawe zainteresowanie się mną i ujmujące współczucie, jakie mi pan okazał. Cieszę się nawet bardzo, że w tych warunkach spotykam się z człowiekiem tego pokroju, co pan. Powiem więcej: ogarnia mnie wzruszenie na widok pana, pragnącego niewątpliwie szczerze pomóc mi. Czeję się szczęśliwa, iż spotykam człowieka, który

nie znając mnie, już jest dla mnie tak życzliwie usposobiony. Tak bardzo mi tego brakowało ostatnio... — rzekła i szybko urwała w obawie, aby przypadkiem nie wygadać się z czemś zbyt cennym.

Ośmieliło to znów Artura.

Nabrał otuchy i rzekł z zapałem:

— Niechże się pani zupełnie nie kępuje! Proszę przede mną śmiało otworzyć swe serce!

Julia znów umilkła na chwilę...

Widać było, że stacza ze sobą jakąś walkę wewnętrzną.

Po chwili dopiero wyszeptowała:

— Proszę pana... Przy całej sympatji, jaką dla pana żywię, nie mogę panu powiedzieć tego, co pana interesuje...

Artur był tem wielce zdumiony.

Zapytał niecierpliwie:

— Cóż to znaczy? Dlaczego pani nie może? Przecież nikt nas tu nie słyszy, jesteśmy w cztery oczy, sam na sam, więc cóż może pani jeszcze stać na przeszkodzie? Chyba tylko brak zaufania do mnie?

— O, nie! — zawołała Julia — to z pewnością nie ten powód. Bardzo bym chciała, żeby pan wierzył, że, przeciwnie, budzi pan we mnie więcej zaufania, niż ktokolwiek kogo spotkałam tu od czasu przybycia do Paryża. Ale są pewne przyczyny, zupełnie od pana niezależne, przyczyny, których wyjawić nie mogę, ale które mnie zmuszają do jak najstaranniejszego ukrywania moich tajemnic, nie przeczę, istniejących...

— Ha, trudno — rzekł ze smutkiem Artur — nie będę więc nalegał, ale doprawdy nie rozumiem pani... Ponieważ zaś jestem bardzo daleki od traktowania pani tak, jak inni... ponieważ nie umiałbym panią uznawać za kapłankę sprzedającej miłości, więc pozwolę sobie pożegnać panią...

Wstał i chciał odejść, lecz Julia zatrzymała go, wołając:

— O, nie!.. Niech pan nie odchodzi!.. Ja tak pana nie wypuszczę!.. Pan jest mi, jakby aniołem, który rozświetlił przynajmniej na chwilę mrok beznadziejności mojego życia...

— A jednak nie chce pani mi się zwierzyć...

— Bo nie mogę, nie mogę — jęknęła Julia i wybuchnęła rzewnym płaczem.

Dalszy ciąg jutro

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

"WSPÓLNICZKA" MORDERCY

Po długiej chwili Noderski wstał z klęczek i począł rozglądać się po celi. Blask księżyca rozprószył nieco mrok.

— Mam zadać sobie śmierć, ale na czem się powieszę?..

Był podniecony i rozgorączkowany. Drżącymi rękami obszukiwał siebie, czy nie znajdzie czego odpowiedniego. Napróżno. Był jednak zdecydowany. Prędko ściągnął z siebie ciepły sweter, koszulę. Dojmujące zimno wywołało dreszcz. Włożył na nagie ciało sweter i począł skręcać z koszuli sznur. Delikatny jedwab skręcał się łatwo, ale sznur okazał się krótki.

Noderski począł drzeć koszulę, wydarte pasy skręcał ponownie.

Nie umiałby nigdy powtórzyć, o czem myślał wtedy, kiedy przygotowywał śmiertelną petlę. Myśli, które przebiegały jego głowę, były chaotyczne, strzępili się, rwały, zmieniały ustawicznie przesłanki z tematu na temat. Przed oczyma wyobraźni zjawiały się sceny zapomnianego dzieciństwa, to nagle wstrząsał nim widok tłustej twarzy Montemorta, to czarowała go smutna twarzyczka Teci, to błyskały oczy Meli, czy zalzawione źrenice Lili...

Od czasu do czasu wyrывało się z jego piersi ciężkie westchnienie. Ręce pracowały jednak nadal cierpliwie.

Sznur był wreszcie gotów.

Stał chwilę, trzymając go w obydwóch rękach, jakby namyślał się jeszcze. Nie, nie namyślał się już. Jeszcze raz tylko przebiegał myślą swoje życie. Uparcie wracały wspomnienia, radosne i smutne, dobre i złe. Przesuwały się postacie kobiet, mętne sylwetki mężczyzn znajomych, a wśród nich jedna tylko wyrazista i niepokojąca — Montemorta.

— Dość tych myśli! Dość tych udrę! — zawołał prawie głośno i przerzucił sznur przez kratę.

W tej samej chwili Teci stała w kancelarji komisarjatu i ze łzami w oczach składała zeznania.

— Niech mi pan umożliwi dostanie się do domu — błagała. — Tam moja matka czeka, umierając z niepokoju.

Przodownik patrzył na jej piękną twarzyczkę i rozkładał bezradnie ręce.

— Nic nie mogę pani poradzić. Może to wszystko prawda, co pani mówi. Wcale nie wątpię, ale mi nie wolno pani wypuszczać. Pani towarzysz jest oskarżony o ciężką zbrodnię. Może pani nie jest jego współniczką, ale dlaczego pani razem z nim uciekała?

— Ale ja nie uciekałam. Wywiózł mnie z Zakopanego, niby na krótko pod pretekstem, że ma mi coś do powiedzenia. Nie zastahawiając się, wsiadłam do samochodu... Ten pan był prawie moim narzeczonym swego czasu...

— A dlaczego pani z nim zerwała?

— Dowiedziałam się, że mnie zdradzał, — szepnęła cicho.

— Wierzę pani!.. Ale nie mogę nic poradzić. Przyjdzie sędzia śledczy, zbada panią i wyda decyzję. Do rana musi pani tak przeczekać.

— A może pan zechce jakoś zawiadomić moją matkę, żeby nie niepokoila się o mnie.

— To mogę zrobić!..

— Ucieszona Teci podała nazwę willi.

Przodownik zatelefonował i nakazał powiedzieć pani Ziarskiej, że córka czuje się dobrze, że jutro wyjaśni się jej nieobecność w domu.

— Zadowolona pani? — zapytał, kładąc słuchawkę.

— Jestem panu bardzo wdzięczna — powiedziała Teci. — Ale niechże mi pan powie, o co jestem oskarżona razem z tym panem?

— Czyżby pani naprawdę nie wiedziała?

— Zapewniam pana, że nie wiem.

— O morderstwo!

— Boże drogi! — krzyknęła przerażona. — On jest mordercą?!.. Zabił człowieka?!.. Kogo, na mi-

łość Boską, niech pan mi powie!.. Kogo on mógł pozabawić życia?! To niemożliwe!.. To niemożliwe!..

— A jednak!.. Zabił człowieka!

Pod Tecią nogi drżały. Musiała usiąść.

— Tego nie spodziewałabym się po nim!.. Wierzyć się nie chce!.. On splamił swoje ręce krwią!..

— No, krwią nie splamił. Poprostu zepchnął człowieka w przepaść.

— A mogę wiedzieć nazwisko tego nieszczęśliwego?

— Nie zna go pani?

— Nie wiem, kim być może!

— Nazywa się jakoś z cudzoziemska... Montemort.

— Montemort?... Montemort?... — powtórzyła i umilkła.

Przypominała sobie, co jej opowiadał przed paru godzinami Noderski. To ten straszny człowiek, zmuszający go do zlego!.. Więc go zabił!.. Uwolnił się od niego, obciążając swoje sumienie życiem ludzkim!..

— To straszne, to potworne — myślała gorączkowo. — Czyż nie miał innej drogi, by ratować siebie?... Ach, teraz rozumiem, dlaczego tak prędko chciał wyjechać z Polski. Czuję, że szukają go, że go gonia, że go mogą aresztować!.. A jednak przyjechał po mnie!.. On, zbrodniarz, zabójca człowieka, sądził, że zwiąże z nim swoje życie!.. Pozwoliłam mu dotykać się rękami, które uśmierciły człowieka!.. Omal nie godziłam się na współzycie z nim!.. Gdyby nie jego brutalność, gdyby nie jego podejrzany pośpiech, możebym została żoną mordercy!.. Aresztowali go w samą porę!.. Boże, jakież okropne jest życie, jacy straszni są ludzie!.. I taki człowiek bogaty, piękny, utytułowany zamiast żyć szczęśliwie, czynić ludziom dobrze, jest mordercą, zostanie zamknięty w więzieniu, może skazany na śmierć!.. Boże, zmiłuj się nad jego grzeszną duszą!..

Teci począła szeptać w duchu modlitwę za grzesznika, którego... kochała.

Dalszy ciąg nastąpi

Katastrofa kolejowa w Wołkowysku cztery wagony rozbite

Z Wołkowyska donoszą, że w dniu wczorajszym o godz. 5.11 rano, pociąg mieszany, idący z Baranowicz do Białegostoku, najechał w Wołkowysku na pociąg towarowy, stojący na torze 7ym.

Wskutek zderzenia parowóz pociągu mieszanego wykołeli się, a 4 wagony pociągu towarowego zostały rozbite. Przypuszczalnym powodem wypad-

ku było złe nastawienie zwrotnicy. Kilka osób odniosło lżejsze obrażenia, przyczem na miejscu udzielono im pomocy. Dochodzenie prowadzi władze prokuratorskie i sędzia śledczy.

Niewdzięczność przygarniętego szwagra

Wiktor Kolosiewicz zredukowany urzędnik magistratu w Augustowie, po utracie pracy popadł w skrajną nędzę. Szukając pracy w maju b.r. zawitał do Grodna. Zwyczajem bezdom-

nych noc usiłował spędzić na dworze u. Pełniący służbę postyrunkowy jak zwykle przeszkodził drzwom na lewce w poczekalni.

Kolosiewicz przyznał się, że

Ogól lekarzy praktykujący w Ubezpieczalni Społecznej opublikował coś w rodzaju odezwy

że z dniem 30 listopada kończy się okres wypowiedzenia i z dniem 1 grudnia t. zn. za parę dni lekarze zaprzestają udzielania pomocy ubezpieczonym. Lekarzy denrduje fakt, że chociaż czas nagli dotychczas Ubezpieczalni nie wyszła pertraktacji z odnośnymi lekarzami.

Miejmy nadzieję, że sprawa ta zostanie załatwiona i lekarze niebawem będą mogli znów stosować praktykę wśród ubezpieczonych. Dobrzeby było gdyby wreszcie znikły tego rodzaju recepty jak: „panu potrzeba dużo świeżego powietrza, niech pan do Kasy Chorych nie przychodzi bo tu duszno” (autentyczne).

Bronek Tarasewicz na 2 lata opuszcza Grodno

W dniu wczorajszym Sąd Grodzki rozpatrywał sprawę osławionego awanturnika Bronisława Tarasewicza, oskarżonego o groźby karalne.

W dniu 29 kwietnia b. r. w lokalu Z. Z. Z. przy ul. Zamkowej wrzała zabawa.

O godz. 4-ej nad ranem opuścił salę rozbawiony Tarasewicz w towarzystwie swych adiutantów Ignacego Ciereszki i Jana Żylińskiego.

Dobrana trójka podażyła za niejaki Zaniewskim Aleksandrem, do którego Tarasewicz żył nienawidzić.

Pod groźbą bagnetu, który trzymał przy pierś Zaniewskie go Tarasewicz domagał się pieniędzy na wódkę, Zaniewski

jednak zdażył wskoczyć na przejeżdżającą dorożkę.

Tarasewicz postanowił ścigać również siedząc w dorożce. Zaniewski na ul. Orzeszkowej skręcił do Wydziału Śledczego, wówczas dopiero Tarasewicz zaniechał pościgu a myślał o ucieczce. Po kilku minutach Tarasewicz został zatrzymany na ul. Mostowej.

W czasie rewizji znaleziono 2 sztylety i rewolwer straszak.

Zaniewski obecnie przebywa w więzieniu, oskarżony o zabójstwo. Inni świadkowie Jan

Żyliński, Ignacy Cierieszko, Zygmunt Szoda, Aleksander Laskowski, Ryszard Januszewski, Benedykt Sawoszczyk i post. Przerwycał złożyli mniej lub więcej obciążające zeznania.

Sąd postanowił skazać Tarasewicza na 2 lata więzienia w zakładzie dla niepoprawnych przestępców, oraz pozbawić praw obywatelskich na okres lat 5.

W ten sposób Tarasewicz nie będzie mógł nawet odbyć kary w dobrze sobie znanym więzieniu grodzieńskim.

Samobójstwo bezrobotnej

Na tle braku pracy i środków do życia usiłowała popełnić samobójstwo przez napicie się esencji octowej niejaka

Myśliwiec Bronisława, pl. Skidelski 3. Denatkę w stanie ciężkim umieszczono w Szpitalu Miejskim.

Prezystutka rzuciła się pod autobus

Onegdaj wieczorem kontrolna Melanja Stal w zamiarach samobójczych rzuciła się pod pedzający samochód na ul. Jagiellońskiej.

Auto jednak nie wyrzadziło większych szkód, jedynie uderzenia błotnikiem nabawiły lekich uszkodzeń ciała. Denatkę umieszczono w Szpitalu Miejskim.

Dźwiękowe-Kino Polonja

Peczowa 4

D Z I S

Najnowszy Polski przebój p. t.

Co mój mąż robi w nocy?

Reżyserja—Michał Waszyński

W rol. gl.:

Marja Górczyńska
Tola Mańkiewiczówna
Kazimierz Krukowski
Michał Żnicz
Romuald Gierasieński
Konrad Tom
Wiktor Biegański
oraz król zapowiadaczy —
Fydyryk Jarossy
mąż Olgi Czechowej
Duet taneczno-śpiewny —
Dżekobson i Krasin
Muzyka — Petersburski

Wejście na pocz. seansów:
6, 8³⁰, 10⁴⁰ (w święta od 4-ej)
w sobotę i niedzielę od 12

Barbarzyńcy wyniszczyli setki przydrożnych drzewek

W tych dniach na szosie pomiędzy wsią Leśniewicze a maj. Biały Dworek, oraz maj. Iwaszkowce a wsią Leplosy, gm. W. Brzostowica nleznani sprawcy zniszczyli razem 174 młodych drzewek, zasadzonych w ub. roku wzdłuż szosy. Drogomistrz Aleksander Zajkowski nie mogąc sobie poradzić z masowymi szkodnikami zwrócił się o pomoc policji. Energiczne dochodzenie w celu wykrycia sprawców prowadzi się. Straty wyrządzone przez barbarzyńców wynoszą 174 zł.

ANONSI ANONSI

Kino „Apollo”

Tańcząca Wenus

Dźwiękowiec Apollo

Domszkań. 26

D Z I S Wstęp od 40 gr.

4 ro letni „Cud ekranu”
SHIRLE TEMPLE

Wielkim nakładem kosztów udało się tylko na 3 dni Dyrekcji Kina „Apollo” sprowadzić wprost z ekranu stolicy największą sensację doby obecnej 4 ro letnią SHIRLE TEMPLE w filmie

Tajemnica Małej Shirley

NADPROGRAM:
Najnowsze aktualności świata



Zgubiono legitymacje Ubezpieczalni Społecznej w Grodnie i legitymację wartowniczą № 2 wydaną przez Okręgowy Urząd W.F. i P.W. D.O.K. III na nazwisko Pietrzak Bolesław. Unieważnia się. 33

ZOSIENKA Kino Dźwiękowe Brygidzka 2

Pocz. seans. 6, 8, 10¹⁵
Wstęp od 25 gr.

Dzisiaj światowej sławy arcydzieło N. Gogola, w którym wielki genjusz pokazał nam zaulki życia carskiej Rosji p. t.

REWIZOR

z dawno niewiedzanym ulubieńcem publiczności
Włastą Burianem

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14
Wstęp od 25 gr.

D z i s

Całkowita zmiana programu

Janko Muzykant

w/g arcydzieła
Elizy Orzeszkowej

Nadprogram!

Występy artystów „Varjete” i cyrku „Empire” w zespole składającym się z 15 osób pod dyr. p. Zdrozdowskiego
Nowe oryginalne numery akrobatyczne, taneczne, muzycznie śpiewne, humorystyczne i telepatyczne

Ceny na wszystkie
miejsca gr. 45

Pocz. seansów: 6—8—10,15
w soboty i niedziele specjalne poranki dla młodzieży i dzieci w cenie po gr. 25
pocz. o 12 ej i 2 ej.